

Wydanie Jubileuszowe, Październik 2014

Nasza Gazetka

Uroczy

.....
przedszkolaczek

Czasopismo rodziców i nauczycieli Przedszkola nr 100 w
Krakowie



SPIIS TREŚCI

Jak powstało i jak się rozwijało Przedszkole Specjalne nr 100 w Krakowie_3
Ryszarda Korpet

Minione dziesięć lat_____8
Barbara Mikrut

40 lat minęło... to piękny wiek_____11
Iwona Romanek

25 lat z niepełnosprawnymi_____15
Maria Płaszczewska

Wspomnienia po trzydziestu siedmiu latach_____17
Teresa Chwaja

Krótką i zwykłą historią przedszkolną_____23
Magdalena Nowak

Wspólnie wzrastamy w wierze i miłości_____26
Małgorzata Krawczyk

To były piękne dni_____27
Beata Siepracka

Amelka w przedszkolu – przedszkole widziane oczami rodzica_____29
Katarzyna i Krzysztof Szafraniec

Jak powstało i jak się rozwijało Przedszkole Specjalne nr 100 w Krakowie

Problem opieki, wychowania i edukacji małego, niepełnosprawnego dziecka zaczęto rozwiązywać na terenie Krakowa w 1974 roku dzięki bezradnym, szukającym pomocy rodzicom .

1 września 1974 w wieku 24 lat zostałam powołana przez Wydział Oświaty i Wychowania w nowej Hucie na dyrektora Przedszkola nr 100, a zarazem postawiono przede mną zadanie zorganizowania oddziału dla dzieci niepełnosprawnych z upośledzeniem umysłowym. Czułam wówczas ogromny lęk, przed tym, jakże trudnym wyzwaniem. Wiedziałam jednak, że istnieje potrzeba pomocy, często pełnym goryczy i złych doświadczeń, rodzicom niemającym znikąd pomocy. W ten sposób rozpoczęłam swoją działalność, której celem było otoczenie opieką i wspomaganie rozwoju dzieci

niepełnosprawnych, a także wspieranie rodziców w wychowywaniu ich pociech.



Z pomocą Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Nowej Hucie zakwalifikowano do niego 12 dzieci z upośledzeniem umiarkowanym i znacznym. W oddziale tym pracowali nauczyciele z dużym doświadczeniem pedagogicznym. Z ogromnym zaangażowaniem starałyśmy się dostosować i wyposażyć salę zajęć pod kątem potrzeb dzieci. Praca była niełatwa a dzieci z bardzo różnymi problemami i możliwościami. Jednakże podstawą pracy

całego personelu była pełna akceptacja dziecka wraz z jego problemami,

zapewnienie poczucia bezpieczeństwa, dużo serca, ciepła i maksimum cierpliwości.

Była to częściowo naturalna integracja, ponieważ wśród trzech oddziałów dzieci zdrowych funkcjonował jeden oddział dzieci niepełnosprawnych. Nasza intensywna praca w kierunku stworzenia jak najlepszych warunków dzieciom spowodowała, że poczuły się one dobrze, a rodzice okazywali swoje zadowolenie i starali się nam bardzo pomagać.

Informacja o funkcjonowaniu w naszej placówce oddziału specjalnego szybko się rozeszła. Do przedszkola zaczęło się zgłaszać dużo chętnych rodziców, z prośbą o umieszczenie dziecka w naszej placówce. W związku z taką sytuacją już pierwszego stycznia 1975 r. został uruchomiony następny oddział, a we wrześniu 1975 r. funkcjonowały już trzy oddziały. Zaczęła się stabilizować kadra, zatrudniono nauczycieli po pedagogice specjalnej, oraz specjalistów; psychologa na pełnym etacie, logopedę na 9 godzin tygodniowo. Ponadto dzieci miały dwa razy w tygodniu zajęcia muzyczno – ruchowe i dwa razy w tygodniu gimnastykę korekcyjną. Część tych zajęć była prowadzona przez wolontariuszy. W celu zweryfikowania naszych poczynąń, rozszerzenia stosowanych metod pracy, nawiązywałyśmy kontakty z osobami i placówkami pracującymi z dziećmi o obniżonej sprawności umysłowej, uczestniczyłyśmy we wszystkich kursach doskonalących i konferencjach. Odwiedzałyśmy przedszkola specjalne w Warszawie i Wrocławiu, które miały spore doświadczenie.



Już od 1976 roku zaczęliśmy ścisłą współpracę z Uniwersytetem Pedagogicznym i właściwie już od wtedy staliśmy się placówką ćwiczeń dla studentów pedagogiki specjalnej. Współpraca trwa do chwili obecnej, a od kilku lat zostało to prawnie usankcjonowane, ponieważ nasza placówka uzyskała status Przedszkola Ćwiczeń nadany przez Uniwersytet Pedagogiczny. Oprócz Uniwersytetu Pedagogicznego również w placówce odbywali praktyki studenci; UJ, AWF, Studium Medycznego, Studium Pracowników Socjalnych, kursanci Małopolskiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz kursanci hipoterapii.

W związku z rosnącym zapotrzebowaniem na miejsca w naszym przedszkolu, w porozumieniu z władzami oświatowymi zostały otwarte dwa następne oddziały i od 1987r. przedszkole stało się wyłącznie placówką specjalną – jedyną na terenie województwa. W związku z tym, do przedszkola uczęszczały dzieci z wszystkich dzielnic Krakowa, jak również z pobliskich miejscowości. Od szeregu lat, od kiedy sprawom osób upośledzonych poświęca się coraz więcej uwagi, do przedszkola trafiają również dzieci głębiej upośledzone, a w związku z tym zmienił się charakter opieki nad dzieckiem. Rozwijałyśmy różne formy opieki i rehabilitacji niepełnosprawnych i upośledzonych. Praca w placówce cały czas była modyfikowana i dostosowywana do potrzeb i możliwości dzieci, również niesprawnych ruchowo i ze sprzężonymi zaburzeniami rozwoju.

Salę systematycznie zmieniały swój charakter, wzbogacały się ich wyposażenie, pomoce, sprzęt i zabawki. Zostały zorganizowane i wyposażone w odpowiedni sprzęt i pomoce następujące sale: relaksacyjna, rehabilitacyjna, muzykoterapii, doświadczania świata. Stale wzbogacano wyposażenie gabinetu psychologa, gabinetów logopedii oraz wszystkich sal. W związku z większą liczbą dzieci wymagających pomocy zwiększano kadrę specjalistów i udało się wówczas zatrudnić niezbędnych pielęgniarkę i lekarza. W wyniku późniejszej reformy służby zdrowia zaniechano opieki medycznej nad dziećmi mimo naszych usilnych starań. Przedszkole już od początku prowadziło szeroką współpracę z placówkami oświatowymi, domami kultury, placówkami służby zdrowia, pomocy społecznej oraz Urzędem Miasta. Wszystkie te placówki pomagały w działalności przedszkola. Dzięki Urzędowi Miasta wykonano szereg

remontów modernizujących budynek oraz zainstalowano platformę niezbędną dla zwiększającej się stale grupy dzieci niesprawnych ruchowo.



Jedną z form działań przedszkola były organizowane przy pomocy MOPS i PFRON turnusy rehabilitacyjne, które obok rehabilitacji dawały możliwość lepszego wzajemnego poznania się rodziców i kadry. Temu celowi służyły również udział dzieci dwa razy do roku w festynie integracyjnym w Korzkwi. Nie mogę tu nie wspomnieć o nieocenionej pomocy ze strony naszych sponsorów, dzięki którym mogliśmy dostarczać dzieciom wiele niespodzianek w postaci nowego sprzętu, zabawek, słodczy, drobnych upominków oraz możliwości organizowania ciekawych wycieczek. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy pomagali nam finansowo, ale chcę podziękować Radio-Taxi „Barbakan”, Budostalowi I, Hucie Sędzimira, Spółce Złomex, PSS Społem, strażakom i wielu, wielu innym, którzy wspomagali przedszkole. Sponsorów pozyskaliśmy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych rodziców. Państwu należą się największe podziękowania za ofiarność, inicjatywę i chęć pomocy. Przez cały czas nauczyciele w naszym przedszkolu systematycznie doskonalili się.

W codziennej pracy stosowano najnowsze metody terapii małego dziecka o zaburzonym rozwoju. Zebranymi doświadczeniami dzieliliśmy się z osobami szukającymi pomocy oraz szkoliliśmy nauczycieli i studentów. Placówka nasza cieszyła się bardzo dobrą opinią, co potwierdza szereg odbytych kontroli i wizytacji oraz wizyty specjalistów z kraju i zagranicy. Gościliśmy pedagogów, psychologów, lekarzy z dawnej Jugosławii, Niemiec, Danii, Nowej Zelandii, Norwegii, Szwecji, Szwajcarii oraz Szkocji. Ocena naszej pracy zawsze była bardzo wysoka, a dowodem tego były podziękowania i listy z gratulacjami.



Kończąc chciałabym powiedzieć, że ten dwudziestośmioletni czas pracy, był okresem bardzo ważnym w moim życiu; dał mi ogromną satysfakcję i dużo radości, że dane mi było pracować właśnie w takiej placówce, z dziećmi, które (jak się przekonałam) również nas – ludzi dorosłych i zdrowych bardzo dużo potrafią nauczyć. Dziś mogę powiedzieć, że warto było to robić.

Ryszarda Korpet, Dyrektor Przedszkola nr 100 w latach 1974 - 2002

Minione dziesięć lat...

Na stanowisko dyrektora Przedszkola Specjalnego nr 100 zostałam powołana 1 września 2002 roku i pełniłam tę funkcję przez dziesięć lat. Lata te przyniosły duże zmiany w systemie oświaty i bardzo duże w szkolnictwie specjalnym. Dla dzieci z niepełnosprawnością i ich rodziców były to zmiany korzystne.

W Przedszkolu zaś rozpoczęły się na dobre remonty i każde wakacje (i nie tylko) to była walka z czasem, żeby zdążyć do rozpoczęcia roku szkolnego. Ale dzięki temu budynek i jego otoczenie stały się dla nas przyjaźniejsze.

Wtedy też „wkroczyły” komputery i to nie tylko do administracji, gdzie podobno miały zmniejszyć ilość dokumentów papierowych, ale także do dydaktyki i zajęć z dziećmi. Staraliśmy się iść z duchem czasu i systematycznie poszerzaliśmy bazę środków dydaktycznych i sprzętu do rehabilitacji, dostosowanego do coraz to nowych potrzeb dzieci.

Powstały kolejne oddziały przedszkolne i zaraz jak to było możliwe, po wejściu w życie aktów prawnych, rozpoczęliśmy z Bogusią Stachowicz-Zowadą organizować wczesne wspomaganie rozwoju dziecka. Ilość dzieci objętych opieką rosła lawinowo, co wskazywało na ogrom potrzeb w tym



zakresie.

Z perspektywy czasu myślę, że największa zmiana jaka się dokonała to było nasze wejście i zaistnienie w środowisku, tym lokalnym i tym szerszym. W tych latach, dzięki Panu Wojciechowi Suszyckiemu, powstaje strona internetowa Przedszkola, siostra Moniki Helmeckiej – Pani Edyta tworzy nasze logo, ponownie zaczynamy wydawać gazetkę przedszkolną, która zdobywa liczne nagrody na konkursach i do której artykuły piszą również rodzice naszych dzieci.

Powstaje również Zespół Uzdrowiającego Uśmiechu, który szturmem zdobywa sympatię widzów i laury w Gaudium i w wielu innych konkursach. Zdobywamy sponsorów i przyjaciół, dzięki którym możemy zaoferować wychowankom lepsze pomoce, organizować wycieczki, poszerzyć ofertę zajęć (np. o zajęcia na basenie). Nawiązujemy ścisłą współpracę z Uniwersytetem Pedagogicznym i innymi krakowskimi uczelniami, których studenci odbywają u nas praktyki, hospituja zajęcia i są wolontariuszami. Jesteśmy znani w środowisku krakowskim.



Wszystko to było możliwe dzięki ludziom, którzy pracowali i pracują w Przedszkolu, Wszystkim bez wyjątku. To Oni stworzyli zespół osób ustawicznie poszukujących nowych metod pracy, systematycznie doskonalących swoje umiejętności, z wrażliwością i taktem odnoszących się do dzieci i rodziców, sumiennie wykonujących swoją pracę.



To dzięki Nim nasze Przedszkole zyskało renome i dobrą opinię, którą się teraz cieszy. I za to, że zawsze mogłam na ten Zespół liczyć pragnę jeszcze raz, będąc już na emeryturze, gorąco podziękować.

*Barbara Mikrut,
Dyrektor Przedszkola nr 100 w latach 2002-2012*

„40 lat minęło... to piękny wiek”

Tak długo działa w Krakowie Samorządowe Przedszkole Specjalne Nr 100 mieszczące się na pięknym z nazwy osiedlu Urocze 15. Ja pracuję w nim 25 lat...

Kiedy będąc studentką, w ramach praktyk po raz pierwszy zetknęłam się z tym miejscem, stwierdziłam, że jest ono w jakiś sposób wyjątkowe. Wcześniej miałam kontakt ze zdrowymi, dobrze zapowiadającymi się dziećmi, więc problem niepełnosprawności był dla mnie, młodej wówczas osoby, wielką zagadką. Stykałam się z nim w swoim życiu niejednokrotnie, ale były to pojedyncze przypadki, które jednak zawsze mnie w jakiś sposób intrygowały i wzbudzały potrzebę niesienia pomocy i wsparcia. Osoby chore i niepełnosprawne nigdy nie były mi obojętne.

W 1988 roku ówczesna Pani Dyrektor „Setki”, Ryszarda Korpet, umożliwiła mi prowadzenie badań do pracy magisterskiej, której tematem był rozwój sprawności manualnych dzieci niepełnosprawnych. Wtedy też miałam możliwość bliższego poznania samej placówki, a zwłaszcza dzieci tam uczęszczających i osób, które z nimi pracowały. To właśnie kontakt z nimi, czyli Jasią Karpińską, Bogusią Stachowicz – Zowadą, Terenią Chwają, Lidką Niedzielską, umocnił mnie w decyzji, że właśnie tu chcę pracować. Jakież było moje szczęście, gdy dostałam taką szansę od Pani Dyrektor Korpet i od 1 września 1989 r. zostałam przyjęta do grona pedagogicznego „Setki”. Razem ze mną zaczęły tu swoją pracę koleżanki Ewa Łabuz i Bożena Świąchowicz. Zostałam bardzo serdecznie przyjęta przez cały personel, dostając wiele cennych rad od wyżej wspomnianych już starszych i doświadczonych koleżanek, ale także od nieżyjących już niestety pań Zosi Ferenc i Jasi Gałkiewicz.



Dzisiaj z sentymentem wspominam swoje początki poznawania i uczenia się pracy z wyjątkowymi dziećmi, bo dla mnie dzieci specjalnej troski, to dzieci wyjątkowe. Praca z nimi przez te lata nauczyła mnie empatii, szacunku i wielkiej pokory wobec ich niepełnosprawności. Przez 23 lata pracy w roli pedagoga specjalnego nauczyłam się bardzo wiele, poznając tajniki zawodu, cały czas szukając metod, sposobów i ciekawych rozwiązań. W latach 80-tych i 90 – tych szkolnictwo specjalne w Polsce nie dysponowało jeszcze należytą wiedzą na temat niepełnosprawności, często pracowało się intuicyjnie. Z roku na rok docierała do nas coraz to nowa wiedza i praca stawała się bardziej sensowna, merytoryczna i bogatsza. Wiele dało mi wcześniejsze przygotowanie z pedagogiki przedszkolnej, znajomość piosenek, wierszyków, opowiadań pozwalająca mi nawiązać bliższy kontakt z dziećmi. Wykorzystywałam każdą sposobność i korzystałam z wszelkich możliwych form doskonalenia: kursów, szkoleń, czytałam wiele literatury, dzięki czemu mój warsztat pracy z roku na rok stawał się bogatszy. Jednak najwięcej uczyli mnie moi podopieczni. To codzienny kontakt z nimi wzbogacał mnie najbardziej.



Moje koleżanki, z którymi wówczas pracowałam, wprowadzały mnie w tajniki pracy i pomagały na każdym kroku. Z nimi szukałam też i wprowadzałam wiele ciekawych form, które dawały dzieciom radości i możliwość rozwijania swoich zaburzonych funkcji. Z największym sentymentem wspominam zawiązany przez nas „teatr”, w ramach którego zamieniałyśmy się w aktorów i dawałyśmy przedstawienia bajek: „Jaś i Małgosia”, „Kopciuszek”, „Czerwony Kapturek”, „O Smoku Wawelskim” i jeszcze kilku innych. Dla nas była to wielka frajda, zwłaszcza podczas prób, a dla dzieci wielka radość i zabawa. Przedstawienia przygotowywałyśmy od A do Z, czyli scenariusz, kostiumy, choreografia i dekoracje.

Mogłabym jeszcze wiele takich wspomnień opisać, ale zajęło by to dużo miejsca, bo jednak 25 lat pracy, to szmat czasu. Przez te lata wielu moich podopiecznych opuściło mury przedszkola i powędrowało dalszą drogą. Wielu z nich to dzisiaj już dorośli ludzie. Często spotykam się z nimi w zaprzyjaźnionych szkołach, podczas wspólnych imprez. Widuję także ich rodziców, którzy zawsze bardzo miło wspominają czasy przedszkola, z wdzięcznością i wielkim uznaniem odnosząc się do naszej pracy. To jest dla mnie najcenniejsza nagroda. Muszę jeszcze tu wspomnieć o osobach, z którymi wspólna praca w przedszkolu i na jego dzisiejszą pozycję, przerodziła się w długoletnią przyjaźń. Mam nadzieję, że się nie obrażą, że wymienię je z nazwiska: Jasia Karpińska, Lidzia Niedzielska, Ewa Kozłowska, Ewa Łabuz, Bożena Świąchowicz. Ileż godzin przegadałyśmy przy kawie, a tematem oczywiście była głównie nasza praca, „nasze dzieci”... Bezценne!!!



Dziękuję Wam za te wszystkie lata.

Dwa lata temu spotkało mnie ogromne wyróżnienie. Dostałam wielki kredyt zaufania od pracowników „Setki”, którzy wytypowali mnie do pełnienia funkcji dyrektora. Nie ukrywam, że była to dla mnie trudna decyzja, bo najcenniejsza była dla mnie zawsze praca z dziećmi. Kiedy ją podejmowałam, zdawałam sobie sprawę, że funkcja dyrektora, to dla mnie wielkie wyzwanie, ale też możliwość sprawdzenia swoich sił. Jestem dyrektorem dopiero trzeci rok i gdzie mi tam do doświadczenia moich poprzedniczek, Pani Ryszardy Korpet i Pani Barbary Mikrut, ale staram się ze wszystkich sił, aby i o mnie kiedyś mówiono z takim uznaniem. Pragnę, aby nasze „Uroczne Przedszkole”, jak je niektórzy nazywają, rozwijało się nadal tak wspaniale, by uczęszczające tu dzieci dostawały od nas, to co najlepsze, a ich rodzice mogli być z nich dumni. Ja jestem dumna!!!

Iwona Romanek, obecny Dyrektor Setki

Dwadzieścia pięć lat z niepełnosprawnymi

Kiedy koleżanka zapytała mnie, czy mogłabym z okazji Jubileuszu Przedszkola nr 100 napisać kilka słów o pracy w tej placówce, pierwsza moja reakcja była negatywna.

Nie działałam zawodowo już wiele lat, a rozwój szkolnictwa specjalnego i opieki nad niepełnosprawnymi poszedł tak szybko do przodu, że moje refleksje musiałyby się ograniczyć do wspomniania trudności, które wszyscy zajmujący się upośledzonymi (tak się wówczas mówiło) musieli pokonywać. Z perspektywy czasu postrzegam pracę w przedszkolu jako ważne doświadczenie zawodowe i życiowe. Lektura rozważań J.L.M. Descalzo (*Dlaczego warto mieć nadzieję*, eSPe Kraków 2004) na temat dzieci upośledzonych wskazała mi już dawno na nieocenioną wartość ich istnienia.

Moja poprzednia praca psychologa - logopedy z dziećmi o prawidłowym rozwoju była ciekawa i rozwijająca, ukazywała jednak pozytywną stronę życia. W przedszkolu specjalnym spotkałam się z sytuacją, w której to, co uważa się zwykle za katastrofę - narodzenie się niepełnosprawnego dziecka, okazywało się poważnym zadaniem dla otoczenia. Ułomne dziecko było tak bezradne, że stawało się dla nas bogactwem, źródłem wrażliwości, czułości. Podziw mój budzili rodzice, walczący z niesłychanym uporem o pomoc dla swojego dziecka, o dodatkową terapię, zajęcia edukacyjne a przede wszystkim o zdrowie. Pokonując wiele barier, dostarczali różnorodnych bodźców stymulujących rozwój dziecka, zawsze z wielką nadzieją na poprawę jego stanu. Starali się umieścić dziecko w naszej placówce. Rzadko zdarzały się rodziny bierne. Miłość do pokrzywdzonych przez los dzieci wyzwalała niezwykłą energię matek i ojców, którą zarażali również pracowników przedszkola. Stąd niezliczone kursy, szkolenia, jakie odbywałyśmy z myślą, że któraś z nowo poznanych metod będzie skuteczna w terapii Dariusza, Krzysztofa albo Kamila.

Do dziś śledzę losy niektórych dzieci; wiem, że praca i starania otoczenia przynoszą efekty, Potwierdzają to sami rodzice, wspominając okres edukacji dziecka w przedszkolu, uznając nasze starania, by wychowankom zapewnić bezpieczną, fachową i serdeczną opiekę. Niestety, były też niepowodzenia.



Ból jest nieodłącznym doznaniem każdego, kto styka się z chorymi dziećmi. Pozwala poznać drugą stronę natury, a co najważniejsze, daje odwagę, by zmagać się z trudnościami. Zdarzało się, że sama nie rozumiałam dziecka, błędnie oceniałam jego zachowania i reagowałam niezgodnie z jego potrzebami. Dzieci specjalnej troski nie potrafią jasno przekazać swoich potrzeb i pragnień, odczucia bólu, niewygody. Czasem są bardzo zniecierpliwione tym, że ich sygnałów nie rozumiemy! Mnie też trudno było opanować emocje i lęk przed gwałtowną reakcją pacjenta. Jednak dziecko upośledzone jest szczere w swoich reakcjach, bardzo uczuciowe. Jest związane nieogarnioną miłością z bliskimi, całkowicie zależne od dorosłych, których „serce rośnie wśród przeciwności losu” (*J.L.M. Descalzo*). Poznanie dziecka, zrozumienie go i znalezienie dróg kontaktu wymaga właśnie serca, ogromnej cierpliwości i opanowania. Do powyższych prawd dojrzewałam stopniowo, współpracując w przedszkolu z wieloma specjalistami - psychologiem, fizjoterapeutkami, pedagogami specjalnymi, opiekunkami.

Praca z dziećmi specjalnej troski miała znaczący wpływ na mnie, na mój stosunek do świata i losu, oraz na dojrzewanie zawodowe.

Maria Płaszczewska, logopeda

Wspomnienia po trzydziestu siedmiu latach

Pracę zaczęłam bezpośrednio po studiach, dnia 22 sierpnia 1977 roku w Przedszkolu Specjalnym nr 100 w Krakowie, Nowej Hucie. Przedszkole mieściło się wtedy w pięknym, dużym budynku typu „nowohucki pałacyk” na osiedlu Sportowym.

Wokół rozciągał się obszerny ogród z dużym tarasem i dobrze zaprojektowany do zabaw zręcznościowych teren z wyposażeniem ogrodowym. Sale były bardzo jasne i duże, były to naprawdę doskonałe warunki dla wszystkich i zrobiły na mnie ogromne wrażenie, gdyż na praktykach studenckich w centrum Krakowa spotykałam się często ze szkołami zlokalizowanymi w starych budynkach i z trudem dostosowywanych do celów edukacji specjalnej. Tak że natychmiast chciałam w przedszkolu pracować!



Pamiętam, że przyszłyśmy jednocześnie trzy nowe, tak zwane „młode siły” po ukończeniu studiów. Koleżanka Bogusława Stachowicz – Zowada, po psychologii na UJ, koleżanka Janina Karpińska po pedagogice na UJ i ja, po pedagogice specjalnej z kierunkowym przygotowaniem do rewalidacji dzieci upośledzonych umysłowo na ówczesnej WSP w Krakowie. Dołączyłyśmy do dużo bardziej doświadczonej kadry pedagogicznej, a Pani Dyrektor Ryszarda Korpet była wówczas najmłodszą dyrektorką w Krakowie. Jak sobie przypominam, została dyrektorem w uznaniu za doskonałą pracę jako

nauczyciel w nowohuckich przedszkolach. Obiektywne warunki były więc takie, że przedszkole numer 100 istniało zaledwie od trzech lat gdy wkroczyłam w jego progi i było cały czas w trakcie intensywnego rozwoju i wielu zmian, do których, mam nadzieję, zaczęłam się przyczyniać od pierwszego momentu pracy. Tym pierwszym momentem, jeszcze przed spotkaniem z dziećmi, było wykonanie ogromnej gazetki ściennej na przyjęcie rodziców i dzieci na nowy rok szkolny 1977/78. Oł, taki relikł dawnych czasów. Pedagogika przedszkolna nie była moją najmocniejszą stroną, gdyż na studiach preferowana była wiedza przygotowująca do szkół specjalnych i ośrodków szkolno-wychowawczych, które powstawały wtedy w każdym powiatowym mieście. Przyjęłam więc z ulgą fakt, że zostałam powierzona pod skrzydła wykształconej w zakresie pedagogiki przedszkolnej, zmarłej już niestety koleżanki, Pani Zofii Ferenc. Przez miesiąc chodziłam więc wdrażać się na zajęcia prowadzone przez Nią w naszej grupie dzieci, i tak powoli terminowałam w zawodzie.

Teoretyczną wiedzę pedagogiczną i metodologiczną co do postępowania edukacyjno-wychowawczego z dziećmi specjalnej troski miałam, według mojej dzisiejszej oceny, ogromną. Jednak rzeczywistość w tym wypadku zweryfikowała moje oczekiwania co do moich umiejętności obserwacji i realnej oceny możliwości spotkanych w grupie dzieci. Przypominam sobie bardzo duże zaangażowanie wszystkich osób pracujących w przedszkolu, ogólnie unosił się duch typu „trzeba lepiej i więcej”. Pani Zofia Ferenc nie ograniczała czasu, by wyjaśniać różne problemy związane z nowymi dla mnie sytuacjami i po miesięcznej obserwacji rozpoczęłam samodzielną pracę z grupą, pomagając sobie prowadzeniem licznych notatek na własny użytek. Oprócz oczywiście wymaganych konspektów, prowadziłam zeszyt kontaktów z rodzicami, w którym odnotowywałam każdą rozmowę i zgłaszane mi problemy. Zajęcia te mocno angażowały czasowo i nie było mowy o tym, by wyjść do domu po przepisowych pięciu godzinach dziennie. Wtedy pracowałyśmy oczywiście także w soboty. Gdy zaczynałam swoją pracę, istniał już w przedszkolu ramowy program dnia, do którego należało się dostosować. I tak, do południa obowiązywały zajęcia edukacyjne w grupie, najczęściej metodą ośrodków pracy, dwie zabawy ruchowe z prawidłami oraz, bardzo przestrzegany i egzekwowany przez naszą Panią Dyrektor, pobyt na świeżym powietrzu - zabawy w ogrodzie, a także spacer po najbliższej okolicy. Okolica była zaś dla mnie piękna, nieznana i nieco tajemnicza: Zalew Nowohucki, brzegi rzeki Dłubni, Stadion Wandy, alejki

wokół ulicy Bulwarowej, okoliczne ogródki Jordanowskie i place zabaw, otwarte wtedy dla wszystkich, ale także lekko zdziczałe sady i ogrody. Były to tereny naszej codziennej eksploracji i zawsze przynosiliśmy z tych wypraw coś do kącików przyrody.



Bardzo pomocną, miłą i serdeczną towarzyszką była dla mnie pomoc wychowawcza z naszej grupy, Pani Maria Janiczek. Pracowała ona w tym przedszkolu od początku, to znaczy od połowy lat pięćdziesiątych, gdy działało tam jeszcze przedszkole osiedlowe dla wszystkich dzieci. Okolice tamte nie miały więc dla Niej tajemnic, była więc moją przewodniczką po nieco tajemniczej, osiedlowej zabudowie jednej z najstarszych części Nowej Huty. Pani Marysia na każdą okoliczność знаła przedszkolną piosenkę, co uwielbiały nasze dzieci i pomagała mi w ten sposób organizować szeregi (dwanaścioro dzieci w grupie), co bardzo dyscyplinowało naszą małą społeczność do codziennych zadań, z czym ja na początku miałam spore kłopoty.

Nasze małe, kochane, ale z dużymi problemami dzieci przychodziły do przedszkola nie tylko po to, by zapewnić im całodniowe bezpieczeństwo na czas pracy rodziców, ale przede wszystkim dlatego, aby wiele się nauczyć i rozwijać w zgodzie ze swoimi możliwościami i możliwościami ówczesnego systemu edukacji. Z ogromnym szacunkiem myślę o rodzicach przyprowadzających do nas swoje pociechy - w tych czasach świadomość, że dzieci z upośledzeniem umysłowym należy rewalidować jak najwcześniej, nie była tak powszechna. Zdarzało się jeszcze ukrywanie po domach

„trudnego dziecka”, a częstym motywem opowieści naszych rodziców był brak wsparcia ze strony służb medycznych bezpośrednio po urodzeniu dziecka. Stwierdzenia, że „z dziecka nic nie będzie” były przerażająco częste. Nasi rodzice, „pionierzy” nie tylko rozbudowy Nowej Huty, ale także przyszłościowego myślenia o losie swojego dziecka, odważnie i godnie starali się sprostać niełatwym obowiązkom wychowawczym, pracując na pełnych etatach. Teraz, gdy przerwała się tama moich wspomnień, z rozrzewnieniem przywołuję ludzką życzliwość. Pamiętam na przykład naszą pierwszą dozorczynię Panią Lucynę Raczyńską, która otwierając przedszkole przed godziną szóstą rano wychodziła naprzeciw tym matkom, które samotnie wychowywały swoje dzieci i, dojeżdżając do pracy w różne miejsca Krakowa, nie miały innej możliwości, jak pozostawić je w przedszkolu grubo przed otwarciem. Wspominam również najstarszą panią woźną oddziałową, Panią Marię Kokoszkową, która w istocie matkowała dzieciom i nam, młodym nauczycielom, a mieszkając na osiedlu w pobliżu przedszkola, często była do dyspozycji poza godzinami wyznaczonej pracy. Myślę też dobrze o społeczności tamtejszych sąsiedzkich osiedli. Nigdy nie zdarzało się nam słyszeć deprecjonujących uwag, brzydkich zaczepki i odzywek pod adresem naszym i naszych pociech. Spotykaliśmy się co prawda powszechnie z dużą ciekawością, ale była to ciekawość dobrotliwa, współczująca i troskliwa. W taki sposób wrastałam w nieznany mi krajobraz Nowej Huty i uczyłam się zawodu i człowieczeństwa wraz z dziećmi i poprzez dzieci, wspólnie z osobami, które mi w tym procesie towarzyszyły.

Wszyscy jednakowo zaprawieni w trudach niełatwej wtedy rzeczywistości wiecznych niedoborów mieliśmy, wydaje mi się, dużo chęci i determinacji, aby zmieniać ten nowy skrawek rzeczywistości na lepszy i nowocześniejszy. W tym kontekście wspominam też z wdzięcznością Panie pracujące w kuchni oraz Panią intendentkę Marię Pyrlik – jakich wysiłków dokonywały, aby w sposób ekonomiczny i zgodny z surowymi przepisami żywić nasze dzieci. Pamiętam, że na sobotnie podwieczorki było zawsze świeżo upieczone, pyszne ciasto; przygotowywano także corocznie zapasy na zimowe miesiące. W tych czasach byliśmy ciągle „na cenzurowanym”, gdyż istnieliśmy jako jedyne przedszkole specjalne w całym Krakowie, prawdziwie przecieraliśmy szlaki. Przychodzili do nas uczący się studenci na liczne hospitacje, a także grupy wizytujące z kraju i z zagranicy, organizowane przez Kuratorium i Wydział Oświaty. Można powiedzieć, że byliśmy „oczkiem w głowie” nowohuckiej oświaty, co łączyło się z wielką odpowiedzialnością nas

wszystkich. Tak wyglądały dwa pierwsze, najważniejsze lata mojej pracy. Co roku nowe wyzwania, nowe dzieci ze swoimi, a zatem już moimi problemami.

Kończąc swoją pracę w 2008 miałam możliwość prowadzenia zajęć z grupą studentów z Uniwersytetu Pedagogicznego. Z dystansem obserwowałam wtedy działania swoich młodszych koleżanek i z dumą patrzyłam na ich poczynania, a także na warunki, w jakich nasze dzieci mają teraz możliwość się rozwijać. Przedszkole zmieniało się cały czas, ale ewoluowało w kierunku właściwym, tworząc warunki do wielorakiej aktywności. Nigdy też nie było „elitarnie” - przyjmowaliśmy z zasady wszystkie zgłaszające się dzieci, choć wielu wysiłków, nauki i przewartościować psychicznych kosztowała decyzja o otwarciu się na dzieci głęboko upośledzone i nieporuszające się samodzielnie. Często radość z przełamywania własnych stereotypów myślenia mieszała się ze łzami bezradności. W tej egalitarności i poczuciu, że wspólnymi siłami możemy więcej wyczuwam coś z ogólnej atmosfery Nowej Huty, najmłodszej dzielnicy wielkiego i dostojnego Krakowa, w której przyszło się wszystkim zmagać z wieloma problemami społecznymi od podstaw.



Gdy mija czterdzieści lat istnienia Przedszkola Specjalnego w Nowej Hucie, mam nadzieję, że nie przeminie etos walki o prawa dzieci najmłodszych i najbardziej poszkodowanych, chorych i bezradnych, a przedszkole będzie się

dalej rozwijać w myśl zasady Feuersteina, twórcy metody „chromosomy nie mają ostatniego słowa”, bo każdy człowiek ma w sobie potencjał rozwoju i zmian, niezależnie od wieku, rodzaju problemu czy stopnia trudności.

Kończąc, zacytuję fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego pt.

„Sprawiedliwość”:

*Gdyby wszyscy mieli cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednakowo
bezbронni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny
(...)
nierówni potrzebują siebie
im najłatwiej zrozumieć że każdy
jest
dla wszystkich
i odczytywać całość*



Teresa Chwaja, nauczyciel

Krótką i zwykłą historią przedszkolną

Jestem najmłodszym nauczycielem w przedszkolu (choć nie najmłodszym stażem). Właśnie zaczęłam ósmy rok pracy.

Do przedszkola trafiłam po raz pierwszy będąc na studiach, tutaj odbywaliśmy jedne z licznych praktyk. Przez pół roku przychodziliśmy raz w tygodniu do przedszkola. Najpierw obserwowaliśmy wychowawcę w akcji, a później prowadziliśmy zajęcia samodzielnie. Mnie i koleżance przypadł temat babciowy, w związku ze zbliżającym się Dniem Babci. Koleżanka na potrzeby chwili (zajęć) została moją wnuczką, a ja... no cóż, owinęłam się dwoma kocami pod za dużym swetrem (dobrze jest się do czego przytulić u babci), ubrałam perukę, okulary i odegrałam rolę życia (przyszłam w gości do wnuczki i dzieci do przedszkola). Przedszkolakom chyba się podobało, ze zdumieniem patrzyli na mnie przez całe zajęcia, koledzy ze studiów pokładali się ze śmiechu, bardzo miło wspominałam tamte zajęcia.

Patrząc z perspektywy czasu praktyki studenckie były kopalnią wiedzy i doświadczeń, jest to nieoceniona forma kształcenia przyszłego narybku pedagogów. Po zakończonych zajęciach Bożena Święchowicz zaproponowała kilku osobom z roku wolontariat, raz w tygodniu przychodziliśmy do jej grupy na zajęcia Ruchu Rozwijającego Weroniki Shoerborne. Każde dziecko z grupy potrzebowało partnera do ćwiczeń i zabawy, co tydzień zbieraliśmy się więc w kilka osób i ruszaliśmy na osiedle Urocze, żeby poćwiczyć, pobawić się i spędzić czas z dziećmi. Miło było obserwować jak przedszkolaki przyzwyczajają się do nas, przełamują opory, inicjują kontakty. Po prostu się z nami zaprzyjaźniają. Podczas praktyk jak i wolontariatu szczególnymi względami cieszyli się chłopcy z naszego roku, dzieciaki Ignęły do nich i wołały z nimi ćwiczyć. Uświadomiłam sobie wtedy, jak ważny jest w życiu dziecka mężczyzna, dobry tata, dziadek czy wujek, z którym relacja dopełnia relacji z mamą, babcią, kształtuje człowieka od najmłodszych lat.

Podczas wolontariatu zaczęłam także przygodę z gazetką Uroczy Przedszkolak. Napisałam kilka słów o zajęciach z dziećmi w ramach wolontariatu i zebrałam zapiski moich kolegów i koleżanek z roku.

Kiedy skończyłam studia i szukałam pracy zaniósłam cv także do przedszkola, przypadek (czy też nie on) sprawił, że spotkałam pod drzwiami gabinetu pani dyrektor Bożenę Świąchowicz, która mnie poznała, wyściskała i zarekomendowała swojej szefowej. Potem zostałam zaproszona na rozmowę i zaproponowano mi część godzin w grupie i kilka rewalidacji indywidualnej w domu. Wówczas studiowałam na drugim kierunku i bardzo mi taki układ godzin odpowiadał. Od kolejnego roku zaczęłam pracę w pełnym wymiarze godzin.

Od początku pracuję w grupie siódmej, godziny w etacie uzupełniam zajęciami rewalidacyjno- wychowawczymi w domu. Początki były trudne, wszystko było nowe, choćby prawidłowe założenie pieluchy było dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Z czasem nabrałam wprawy, a po kilku latach staram się pilnować, żeby nie wykonywać powtarzalnych czynności przedszkolnych rutynowo, tylko z uwagą i nastawieniem na dziecko.



Grupa siódma Biedronki ze względu na najmniejszą salę w przedszkolu jest siłą rzeczy najmniej liczną grupą, najbardziej kameralną. Od początku pracuję więc w dobrych, sprzyjających indywidualnemu podejściu warunkach. Do

naszej grupy trafiają zwykle przedszkolaki ze szczególnymi potrzebami ruchowymi, co ze względu na moje zainteresowania aktywnością fizyczną, radością płynącą z „zażywania” ruchu cieszy mnie i mobilizuje do działania.

Z każdym rokiem pracy przekonuję się coraz mocniej, że nawet jeśli dziecko nie mówi, to ma naprawdę dużo do powiedzenia, przekazania i naszym absolutnym priorytetem powinno być dążenie do tego aby mu ten przekaz umożliwić, ucząc korzystania z gestów czy obrazków do komunikacji, jeśli mowa nie rozwija się w danym momencie.



Bardzo cenne są dla mnie zajęcia rewalidacyjno- wychowawcze. Dzieciom korzystającym z „domowego przedszkola” przysługuje 10 godzin tygodniowo, które zwykle realizuje dwóch- trzech nauczycieli. Zwykle jestem więc przynajmniej raz w tygodniu w domu przedszkolaka i żartuję sobie z rodzicami, że odwiedzam dziecko i jego rodzinę częściej niż własną mamę, nie ma

więc możliwości, żeby nie zawiązać szczególnej zażyłości, czasem nawet przyjaźni.

Domowy Przedszkolak to szczególny typ przedszkolaka, dziecko często hospicyjne, wymagające na co dzień towarzystwa specjalistycznego sprzętu i pomocy medycznej.

Dziecko niezwykle, pokorne, silne, radosne, z oczami mówiącymi do mnie: „Gamoniu, co tak nudzisz i marudzisz, cieszymy się życiem”. Rodzina domowego przedszkolaka też jest szczególna, czasem bardziej zmęczona, sfrustrowana, ale bardzo kochająca i akceptująca. Zajęcia rewalidacyjno- wychowawcze w domu to często lekcja miłości, szczególnie kiedy domowy przedszkolak odchodzi, a w sercu pozostaje wdzięczność za wspólne chwile i obecność.

Tak pokrótce wygląda moja przedszkolna historia.

Magdalena Nowak, nauczyciel

Wspólnie wzrastamy w wierze i miłości

Cotygodniowe spotkania z dziećmi naszego przedszkola już od czternastu lat dają mi wiele radości i pomagają osobiście wzrastać w wierze. To właśnie moi uczniowie uczą mnie otwartości, pełnego zaufania, wręcz czułości w relacji do Boga.

Jestem przekonana, że więcej od nich otrzymuje w wymiarze duchowym niż mogę im dać. Katecheza odbywa się raz w tygodniu, w wymiarze dwóch godzin. Uważam, że każde dziecko ma prawo do wzrostu duchowego, ponieważ u nas najważniejsze jest serce. Program katechezy opieram o najważniejsze wydarzenia z życia Jezusa zgodnie z rytmem roku liturgicznego. Na religii zawiązujemy głębsze więzi ze sobą i z Panem Jezusem. Modlimy się, śpiewamy piosenki religijne, słuchamy Biblii dla najmłodszych, opowiadamy o Bogu, świętych, aniołach, Kościele. Dzieci systematycznie uczestniczą w Mszach Świętych i nabożeństwach w Kościele Świętego Bartłomieja w Mogile, gdzie spotykają się z Ojcem Mateuszem i przyjaciółmi z Zespołu Szkół Specjalnych nr 6 z ulicy Ptaszyckiego w Krakowie. Niektóre dzieci wraz z Rodzicami uczestniczą w comiesięcznej Mszy Świętej i katechezie przeze mnie prowadzonej w ramach duszpasterstwa Osób o Specyficznych Potrzebach Duszpasterskich również w Kościele Świętego Bartłomieja. Spotkania mają charakter cykliczny i odbywają się od października do czerwca w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godzinie 12.30. Atmosfera tych spotkań jest nader radosna i niepowtarzalna. Każdy może czuć się swobodnie, u siebie i wyrażać swą religijność na swój niepowtarzalny sposób. Serdecznie zapraszam w imieniu własnym i Ojca Duszpasterza Mateusza. Pozdrawiam czytelników Gazetki serdecznie i zapewniam o pamięci modlitewnej.



Małgorzata Krawczyk, katecheta

To były piękne dni 1999-2004

Każdy, kto ma dziecko z niepełnosprawnością sprzężoną wie, jaki to szok, kiedy pozbiera wszystkie złe diagnozy lekarskie. Siada bezradny, bo nie wie jak żyć, co zrobić z darem, jaki dał mu Bóg, dzieckiem, które było wyśnzione, wymodlone, a tu... .

Każda diagnoza: porażenie mózgowe- nie będzie chodzić, nie słyszy, nie widzi, no może coś, zachowania autystyczne, wydawały się być ścianami, wysokimi i nie do przebycia, które otoczyły naszą rodzinę. To była średniowieczna baszta, tak wysoka, że nie widzieliśmy niczego, nawet nieba nad sobą.

Przez pięć lat walczyliśmy sami. W naszym przypadku to był horror. Lekarze, choroby, diagnozy, – kto przeżył ten wie. Kiedy Gosia miała trzy lata urodziła się jej siostra Ania i chyba wtedy zaczęliśmy patrzeć na świat trochę inaczej. Zrodziła się myśl, że może jest gdzieś miejsce, gdzie Gosia mogłaby mieć kontakt z rówieśnikami, jakieś zajęcia, które pomogłyby jej w rozwoju, rehabilitację. Szukaliśmy ponad rok. Wszędzie gdzie się udawaliśmy słyszeliśmy odmowy z powodu niepełnosprawności sprzężonej. Już myśleliśmy, że nie ma miejsca w Krakowie, które pracuje z dziećmi takimi jak nasza Małgosia.

Jedna audycja telewizyjna zmieniła to. Dzięki reportażowi w telewizji regionalnej dotarliśmy do Pani Małgosi Domagalskiej, a ona pomogła nam znaleźć się w przedszkolu na Uroczym.

Aklimatyzacja Małgosi była trudna – autystyk. Całe dni spędzała przy drzwiach wyjściowych z sali, czekając na mnie. Dzięki cierpliwości całego personelu bardzo powoli zaczęła interesować się salą i tym, co w niej było.

Nie tylko Gosia, ale my także zaczęliśmy patrzeć inaczej na świat. Przypominać sobie jak wygląda. Przekonywać się, że z Gosią mogą wiązać się także sukcesy, małe, ale sukcesy i nie przeżywalismy ich już sami. Mur wokół nas zaczął pękać, a cegły odpadać.

Pięć lat, które spędziliśmy w Przedszkolu na Uroczym zawsze kojarzyć będą mi się z ciepłem, zabawą, dobrymi radami, zrozumieniem, ciekawymi rozmowami, tym, że wszystkie dzieci były aktywizowane, cementowały dzieci, nauczycieli i nas rodziców. Sukcesy innych były naszymi, choroby przeżywaliśmy razem, działaliśmy jak jeden organizm. Wspominam bardzo ciepło każde Jasełka, bale karnawałowe zakończenia kolejnych lat. Ile emocji wiązało się z „Cyrkiem Uzdrawiającego Uśmiechu”, przedstawieniem, zorganizowanym przez rodziców dla dzieci o zimie, czy Dniu Babci i Dziadka. Małgosia uczestniczyła ze swoimi dziadkami w jednym takim dniu, ale nigdy więcej nie widziałam tylu wylanych łez i mokrych chusteczek, co wtedy przy przedszkolnych uroczystościach.



Gdy Gosia ukończyła dziesięć lat musieliśmy z bolącym sercem opuścić te gościnne mury. Znaleźliśmy miejsce w Szkole Specjalnej na ul. Dygasińskiego, a teraz na ul. Dobczyckiej. I nie jest nam tu źle, ale często wracamy myślami do tamtych lat, bo to były piękne dni.

Beata Siepracka, mama Małgosi

Amelka w przedszkolu – przedszkole widziane oczami rodzica

Amelka już trzeci rok uczęszcza do przedszkola , właśnie skończyła 5 lat.

O tym, że córka pójdzie do przedszkola zdecydowaliśmy ponad dwa lata temu. Nie była to łatwa decyzja i wybór przedszkola też był trudny. Wiedzieliśmy jednak, że Amelka potrzebuje kontaktu z dziećmi i musi nauczyć się pracy i zachowań w grupie.

O przedszkolu nr 100 dowiedzieliśmy się w Maltańskim Centrum Pomocy Rodzinie. Umówiliśmy się na spotkanie z Panią psycholog i oglądanie przedszkola.

Z zewnątrz budynek nie wyglądał zbyt zachęcająco, w środku było o wiele lepiej: kolorowo i przytulnie. Z roku na rok coś się zmienia, może jedynie radiostacja szwankuje jak zwykle i wielką loterią jest czy ktoś słyszał, że chcemy zabrać dziecko do domu czy nie, ale wierzę że i to się zmieni.

Zostaliśmy zaproszeni na spotkanie Klubu Malucha, na które poszliśmy całą rodziną. Bardzo zaskoczyła mnie atmosfera panująca na spotkaniu, pełno uśmiechu, życzliwości, radość i zabawa. Panie emanowały takim ciepłem, że nikt nie mógł czuć się źle. Widać było, że autentycznie kochają swoją pracę i te dzieci. Właśnie po jednym z takich spotkań nabraliśmy pewności, że dokonaliśmy słusznego wyboru, a nasza córka będzie czuła się tutaj jak w domu.

W takim przekonaniu żyjemy do dzisiaj i nie chodzi tu bynajmniej o serwowane domowe obiady, lecz właśnie o tę atmosferę ciepła i miłości, o okazywane serce, a przede wszystkim o trud jaki Panie wkładają na co dzień

w naukę każdego słowa, gestu i codziennych czynności , za pomoc w drodze do samodzielności naszych dzieci.

Przedszkole wspomaga rozwój dzieci prowadząc wszechstronną pracę rewalidacyjną i korekcyjną zarówno grupową jak i indywidualną. Kadra pedagogiczna jest doskonale wykształcona i przygotowana do pracy z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych. W swojej pracy wykorzystuje elementy różnych metod.



Dzieci mają zapewnione różne zajęcia : muzykoterapię, zajęcia logopedyczne, mają dostęp do sali doświadczania świata, możliwość rozwoju ruchowego. Są uczone samodzielności i zachowań społecznych, okazywania emocji i zwykłych czynności. Wielkim zaskoczeniem dla mnie był widok córki mieszającej ciasto na babeczki. Wiem, że wyobrażenia pedagogów nie ma granic, a rzeczy niemożliwe stają się wykonalne.

Amelka najbardziej lubi wszelkie zajęcia z wykorzystaniem instrumentów, lubi generować dźwięki, lubi słuchać muzyki i tańczyć- oczywiście zamiast naśladować i wykonywać polecenia improwizuje, ale

na dzień dzisiejszy jest to jej sukcesem. Pomimo zaburzeń równowagi lubi zabawy ruchowe, szczególnie grę w piłkę, skoki na trampolinie, jeździki i zjeżdżalnię, a wykonywaniu innych ruchowych ćwiczeń często stanowczo się sprzeciwia.

W przedszkolu dzieci wykonują wiele prac plastycznych, które my rodzice możemy podziwiać. Terapia sztuką jest bardzo pomocna w pracy z naszymi dziećmi, ale i bardzo trudna.

Najbardziej namacalnym dowodem na ogrom wysiłku jaki nasze Panie wkładają w pracę z dziećmi są przygotowywane przedstawienia, które



zyskują aprobatę i podziw nie tylko wśród rodziców, ale też wśród szerszej widowni zdobywając nagrody.

Nie od dziś wiadomo, że zajęcia teatralne są wspaniałą formą terapii, pozwalają na wyrażenie siebie, swoich uczuć, co jest szczególnie ważne u dzieci z

niepełnosprawnością, gdzie gesty są czasami jedyną formą komunikacji. Dodają dzieciom odwagi, pewności siebie, kształtują wyobraźnię, dowartościowują oraz rozwijają więzi społeczne.

Każde przedstawienie jest bardzo pozytywnie odbierane przez rodziców i gości. Dla mnie osobiście są bardzo wzruszające: wspaniałe stroje, występ i perfekcyjnie dobrana muzyka poruszają zmysły, sprawiają, że odczuwam je każdą częścią ciała, a łzy wzruszenia są nieodzownym towarzyszem. Widok Amelki stojącej na scenie to uczucie nie do opisanie. Nigdy nie sądziłam, że moje niepełnosprawne dziecko szybciej i pewniej niż moja zdrowa córka, chociaż może nie do końca świadomie będzie brało udział w takich projektach.

Najbardziej podobala mi się rola laleczki w wykonaniu mojej córki, wyglądała tak pięknie, odegrała swoją rolę, a dla mnie przez chwilę cały świat nabrał kolorowych barw.

Panie doskonale potrafią wykorzystać sztukę jako drogę do wychodzenia z niepełnosprawności naszych dzieci. Poprzez sztukę uczą i wychowują.



Przedszkole stawia również na integrację rodziców. Stwarza mnóstwo okazji do spotkań, pogawędek i wymiany doświadczeń. Co roku organizowane są spotkania jasełkowe, festyn rodzinny, dzień mamy, spotkania klubików czy wspólne wycieczki.

Czy można chcieć więcej? Jako rodzic niepełnosprawnego dziecka marzę, by w przedszkolu była opieka medyczna, więcej specjalistów, więcej indywidualnych zajęć i profesjonalna rehabilitacja, żeby nie musieć jeździć z dzieckiem po całym mieście w pogoni za kolejnymi zajęciami. Niestety to nie zależy od rodziców ani od władz przedszkola – tylko od

władz państwowych.

Mam świadomość, że praca z Amelką nie należy do łatwych, jednak pozostaje wierzyć, że czynna współpraca i dialog między rodzicami a gronem pedagogicznym zaowocuje, szybkim i stałym rozwojem psychofizycznym mojego dziecka, a co za tym idzie jego samodzielnością w przyszłości.

O tym marzę i głęboko w to wierzę.

Katarzyna i Krzysztof Szafraniec, rodzice Amelki i Nataliki